



# LETNIE MARZENIA

Wakacyjny numer pisma „UW” przyniósł wyartykułowane marzenia rodem z dwóch krańców uniwersyteckiej panoramy.

Profesor polonista<sup>1</sup> śmiało ogłasza spostrzeżenie nie nowe, lecz starannie „zamilczane”: „Po roku 1989 nikt nie pomyślał, iż zmiana ustrojowa musi objąć także szkolnictwo wyższe”. Trafnie nazywa skutek: „fatalny stan krytyki naukowej”. Wyobraźnia humanisty każe mu szukać ratunku poza uczelnią, więc z udawaną naiwnością podsuwa prawodawcy pomysły: odpłatność za studia, prezydenckie pensje profesorów, cele praktyczne dla humanistyki. Pytanie „co robić?” pozostawia bez odpowiedzi; w mgiełce niepewności marzenia smakują lepiej.

Marzenie profesora matematyki<sup>2</sup> to uniwersytet elitarny, selekcyjny kandydatów, zauważany w rankingach, w których widzi „siłę sprawczą unowocześnienia uniwersytetu” oraz „impuls szybszego jego rozwoju”, aby UW stawał się jeszcze większy, bogatszy, bardziej znany. Także wewnętrznie otwarty – przynajmniej, że nie same przepisy są tu zawadą, lecz pokonywaniu barier na podwórku nie poświęca uwagi. Marzy o przepisach czyniących z uniwersytetu wzór do naśladowania, jakby wątpił, że do takiej roli wystarczy siła własnych dokonań.

W przededniu wakacji zabrała głos i pani minister, poruszona lamentem zacnego filozofa nad dewaluacją idei uniwersytetu<sup>3</sup>. Marzenie ministra to „Uniwersytet wolności”, w którym era wolności i dostatku za jej staraniem trwa, a alternatywą jest: „dowolność lub bezwolność. Obie dość silne, by pogrzebać ideę uniwersytetu”. Egzegeza głębokiej myśli zajęła mi wieczór. Potępiając bezwolność, wymagamy działania, wykluczając dowolność – pozostawiamy swobodę... w wykonywaniu nakazów! Ten rodzaj wolności jest memu pokoleniu nieobcy. Zawile paragrafy, opisujące licencjonowaną wolność, na naszych oczach zmieniają uniwersytet w sterowany odgórnie urząd, w którym obie zmory kwitną w najlepsze.

Czytamy, jak wiele nam wolno: „zaprosić do współpracy profesorskie sławy z całego świata” i „włączyć studentów w przygotowanie publikacji naukowych”. Przez lata robiliśmy to „na czarno”. „Jest miejsce i na pogłębianą naukową refleksję w pracy dydaktycznej”. Biurko niektórzy mają, lecz z nakazu ustaw, to nie nauczanie jest przedmiotem naszych ambicji. Tymczasem

„Trzeba przestawić myślenie o procesie kształcenia na myślenie o efektach kształcenia”. Spędzamy godziny przy egzaminach dyplomowych, a efektów kształcenia nie znaleźliśmy. „Dostęp do edukacji musi być gwarantowany jak najszerzej”, lecz „naukowe poznanie pozostanie elitarnym przywilejem tych najbardziej utalentowanych”. Jak przyjmowaliśmy studentów bez tak oświecających zezwoleń?

Złoty deszcz unijnych funduszy ma osłodzić niesmaczną „wolność”. Wśród sejmikowych sporów, splotu interesów i niepewności jutra, tęgie głowy znajdą sposoby, aby z nich uszczknąć słuszny kęs, zachowując wszystko po staremu. Ozdobne sprawozdania będą spełnieniem marzeń ministra.

Letnie marzenia przypomniły mi wizję roku 1989: mądrzej, więcej, szybciej. Pobieraliśmy lekcje ekonomii i patrzyliśmy jak uniwersytet, wysniony azyl wiedzy i myśli, staje się polem walki o interesy. Więcej góruje nad lepiej, moje ponad nasze, a miarę pożytku działania dyktuje materialna korzyść. Uszło nam, że na uniwersytecie tak być nie musi i nie powinno. Ponieważ wspominam nauki rektora zagranicznej uczelni adresowane do garstki polskich delegatów: „Kształcenie na poziomie wyższym ma dziś wymiar masowy, a jednak musi pozostać indywidualne. To zadanie twórcze dla profesorów – wybranych, wolnych i chronionych od rynkowej zawieruchy przez wypracowane reguły akademickie”.

Rację mają polonista i matematyk, poszukujący klucza do akademickiej odnowy w dobrym prawie i dobrych wzorcach. Rację ma pani minister: bez „ekstra” funduszy i Kołłątaj nie zreformowałby jagiellońskiej wszechnicy. Lecz posłuchajmy rady życzliwego obcego obserwatora: marzenia o lepszym uniwersytecie ziścić mogą tylko sami profesorowie, którym pełną odpowiedzialność za kształcenie trzeba jawnie powierzać, a życiodajnym strumieniem materialnych środków wspierać trwale, z daleka widoczne owoce ich nauczania, zamiast podsycać ulotne naukowe ambicje.

<sup>1</sup> J. Z. Lichański, pismo „UW” 3 (58) 2012, s. 9; <sup>2</sup> S. Jackowski, tamże, s. 12. <sup>3</sup> „Tygodnik Powszechny” (2012): tygodnik.com.pl/ smierc-uniwersytetow: M. Heller, nr 28; B. Kudrycka, nr 29.

Tęgie głowy znajdą sposoby, aby zachować wszystko po staremu. Ozdobne sprawozdania będą spełnieniem marzeń ministra

Więcej felietonów prof. Lajkonika znaleźć można na stronie: [www.pismo-uczelnia.uw.edu.pl](http://www.pismo-uczelnia.uw.edu.pl).

Tam też dostępny jest m.in. jego poprzedni tekst pod tytułem „Ścieżka zdrowia”.